

„Na przeciwległym biegunie potoczności”

Rozmowa z Jackiem Zmysłowskim

Od kilku lat na afiszach i w innych materiałach informacyjnych dotyczących niektórych przedsięwzięć Teatru Laboratorium pojawia się nazwisko Jacka Zmysłowskiego. Kierował pewnymi pracami na Uniwersytecie Poszukiwań Teatru Narodów (Wrocław, 14 czerwca – 7 lipca 1975), prowadził program *Vers un Mont Parallèle* we Francji (30 maja – 6 czerwca i 16–20 czerwca 1976), był kierownikiem artystycznym ubiegłorocznego *Przedsięwzięcia Góra*¹, obecnie jest kierownikiem artystycznym *Przedsięwzięcia Ziemia*². Jest klu-

¹ *Przedsięwzięcie Góra* posiadało trzy fazy realizacji: *Nocne Czuwanie* (27 września 1976 – 29 czerwca 1977, 44 spotkania), *Droga* (6 kwietnia – 2 sierpnia 1977, 24 spotkania) i *Góra Płomienia* (działania permanentne: 16 lipca – 2 sierpnia 1977). Kierownik artystyczny: Jacek Zmysłowski, współprowadzący: Zbigniew Kozłowski, Irena Rycyk oraz Jadwiga Barczyk (obecnie Jadwiga M. Rodowicz), Leszek Słociński, Janusz Szkandera. Zob. Osiński Zbigniew: *Występy gościnne Teatru Laboratorium, 1959–1984. Kronika działalności 1978–1984*, „Pamiętnik Teatralny” 2000 z. 1–4, s. 650.

² *Przedsięwzięcie Ziemia* miało zostać zrealizowane jako następny etap prac po *Przedsięwzięciu Góra*. Od realizacji odstąpiono. Po raz pierwszy *Czuwanie*, stanowiące wstępny etap *Przedsięwzięcia Ziemia*, odbyło się we Wrocławiu 15 listopada.



Plakat *Czuwania*, 1979. Projekt Krzysztof Bednarski

czową postacią w tym nurcie poszukiwań prospektywnych Laboratorium Grotowskiego, który rozwija się już nie na styku, ale zupełnie poza teatrem (bo są i nurty inne, wciąż – na różne sposoby – teatrowi bliskie). Działalność ta nie zawsze rozumiała, zwłaszcza dla tych, którzy ją znają ze słyszenia, wywołała pewne kontrowersje – oparte przeważnie na nieporozumieniach – budziła jednakże i budzi wciąż rosnące zainteresowanie. Uczestniczyłem w niektórych przedsięwzięciach Jacka Zmysłowskiego. Niniejszą rozmowę przeprowadziłem z nim w przerwie między cyklami *Czuwań*, stanowiących wstępny etap *Przedsięwzięcia Ziemia*.

– Czy ludzie przewijający się przez wydzielone wam pomieszczenia teatru, to ekipa prowadząca *Przedsięwzięcie Ziemia*? Ilu was jest? Widzę tu także cudzoziemców...

– W tej chwili jest nas jedenaścioro. Zbigniew Kozłowski (współprowadzący nasze *Przedsięwzięcia*), Irena Rycyk, Małgorzata Świątek, Leszek Słociński i Józef Szkandera są członkami instytutu, pozostali: Katharina Seyferth z Republiki Federalnej Niemiec, Jairo Cuesta z Kolumbii, Rick Feder ze Stanów Zjednoczonych, François Kahn z Francji i Sen Yamamoto z Japonii – współpracują z nami od kilku miesięcy i pozostaną w Polsce aż do zakończenia pierwszego etapu prac związanych z *Przedsięwzięciem Ziemia*. Z większością z nich spotkaliśmy się już wcześniej, w czasie działań prowadzonych za granicą, inni przybyli do nas latem ubiegłego roku w trakcie *Przedsięwzięcia Góra*. Grupa jest bardzo zróżnicowana pod względem kulturowym, ale właśnie takie wielomiesięczne spotkanie między nami wyłania możliwość powołania działań istniejących ponad uwarunkowaniami kulturowymi, takiej aktywności pozawerbalnej, której istota leży nie w pochodzeniu, języku, wieku czy uprawianym zawodzie...

– Zanim o działaniach, może coś o sobie?

– Mam dwadzieścia cztery lata. Kończę właśnie studia polonistyczne u profesora Hernasa. Równolegle ze studiami uczestniczyłem od 1973 roku w pracach Teatru Laboratorium. W pierwszych zamkniętych doświadczeniach parateatralnych, obu rodzajach *Special Project*: wąskich prowadzonych przez Grotowskiego i szerokich Ryszarda Cieślaka. Potem – zaczęło się to w 1976 roku we Francji – w czasie działań prowadzonych przez kilkusobową grupę „młodych”, nie mających żadnych poważnych doświadczeń teatralnych, odnaleźliśmy własny nurt wykraczający poza

znane nam uprzednio doświadczenia. Nie było to zaplanowane, pojawiło się nagle i niespodziewanie w trakcie pracy. Wtedy właśnie konstytuował się trzon grupy, którą obecnie prowadzę.

– Czy w konsekwencji poszerzenia zespołu, można mówić o dwu różnych grupach w Laboratorium?

– Można, ale tylko w tym sensie, że część z nas ma za sobą bogate doświadczenia teatralne, inni go nie posiadają lub zetknęli się tylko z teatrem nieprofesjonalnym. Nie było natomiast jakiegoś wyjściowego podziału na „starych” i „młodych”; na przykład w *Special Project* działaliśmy wspólnie, a kto kim był z przygotowania zawodowego i praktyki nie miało znaczenia; te doświadczenia odwoływały się już do zupełnie innych dyspozycji. Obecnie, kiedy Laboratorium równolegle realizuje całą serię różnych stażów i programów, jest naturalne, że innym torem (czasem odwołując się do techniki i wypracowanych wcześniej w teatrze metod) biegną doświadczenia starszych kolegów, a innym nasze. Ale istnieją przecież punkty zbieżne, do których dochodzimy różnymi drogami. Można wyjść od ćwiczeń aktorskich albo od działań nie wywołujących zupełnie podobnego skojarzenia, a w jednym i drugim wypadku dojść do tego, co – upraszczając – można nazwać „otwarcie”, odblokowaniem energetycznym, procesami. Wolałbym jednak nie wchodzić w szczegóły pracy prowadzonej przez innych; intensywność pracy naszej grupy jest taka, że uniemożliwia pełniejszy wgląd w całość.

– Jaka jest relacja między wami a Grotowskim? *Przedsięwzięcie Góra* było dziełem Grotowskiego czy Zmysłowskiego?

– To, co było na *Górze*, było dziełem (jeżeli używać tego określenia) wszystkich uczestników, a sama idea *Przedsięwzię-*

cia Góra narodziła się przecież już dość dawno. Tekst Grotowskiego na ten temat ukazał się w „Odrze” w roku 1975³. Niektóre prace podjęte na Uniwersytecie Pozzukiwań, następnie we Włoszech i Francji, były na swój sposób szukaniem ku *Górze* i przybliżały realizację tej idei. We Francji – jak już wspomniałem – wraz z Ireną Rycyk i Zbyszkim Kozłowskim w międzynarodowej grupie prowadziliśmy wielodniowe, bardzo intensywne działania plenerowe, polegające – najprościej mówiąc – na ruchu, percepcji przestrzeni poprzez ruch, byciu w niej w ciągłym przemieszczaniu się. Tamto miejsce i wyjątkowo dobrze dobrana grupa ludzi sprawiły, że było to jedno z najpełniejszych doświadczeń, w jakich uczestniczyłem. Nagle okazało się, że zbędne jest specjalne przygotowanie miejsca, a „rekwizyty” naprowadzające albo inspirujące działania nie mają żadnego znaczenia; za dużo przedmiotów i kalkulowania. Pozostawić tylko to, co niezbędne, ale dosłownie niezbędne do życia.

Możliwe stało się wyeliminowanie wszystkiego, co sztuczne, pozostała najprostsza relacja: człowiek–przestrzeń, a właściwie człowiek w przestrzeni i my wobec siebie. W tym samym mniej więcej czasie Grotowski powierzył nam realizację *Przedsięwzięcia Góra*. Dalsze prace, poczynawszy od *Nocnych Czuwań* (w przestrzeni zamkniętej) i *Drogi* (w drodze – dosłownie) prowadziliśmy już z myślą o letnim *Przedsięwzięciu*. Grotowski powierzył nam więc ten obszar do spenetrowania, pracowaliśmy samodzielnie, ale on miał – jako osoba kierująca całością prac Laboratorium – stały wgląd w to, co robiliśmy. W decydującej

³ *Przedsięwzięcie Góra. Project: The Mountain of Flame*, „Odra” 1975 nr 6, s. 23–27, oraz jako *Góra Płomienia. Project: The Mountain of Flame*, Instytut Aktora – Teatr Laboratorium, Wrocław 1975, s. 1–8.

fazie czynnie uczestniczył w całości *Przedsięwzięcia Góra*.

– Próbowalem, kilka razy, po dziennikarsku zrelacjonować między innymi *Special Project* i *Przedsięwzięcie Góra*. Napotykałem ogromne trudności i zawsze miałem poczucie albo powierzchowności tych opisów, albo zniekształceń. Nie sądziłem, że język może być aż tak niedoskonałym narzędziem, przynajmniej wtedy, gdy się próbuje nim wyrazić doświadczenie przeżyte w p r o s t. Szuka się metafor, co grozi niekoniernie dobrą literaturą, albo analogii, co może prowokować nieporozumienia. A gdybym u was szukał pomocy w zwerbalizowaniu tego?

– Także obawiam się takiego formułowania. Każdy mówi przecież o swoim własnym doświadczeniu, używając sobie właściwych słów, ale mówi o doświadczeniu, które zapisuje się w nim nie za pomocą słów i powstaje poza nimi. Obawiam się również, że ostateczne zakleszczenie w słowach może zniszczyć coś, co bardzo delikatne i dobre (od dobroć), albo przez ich wieloznaczność zniekształcić bądź sprowadzić do prymitywnego banału. Mogę też bać się, że ktoś przyjmuje moje sformułowania jako instruktaż, a właśnie żadnego instruktażu, jako wprowadzenia do działania, nie stosujemy. Może należy mówić obok, dotykać tylko istoty rzeczy? Poza tym obiektywizacja takiego doświadczenia na pewno jest możliwa, ale czy rzeczywiście konieczna?

– Nie instruujecie, ale przecież rozmawiacie wcześniej z ludźmi, którzy zgłaszają się, na przykład na *Czuwania*. Co im mówisz? Co im obiecujesz?

– Obiecywać niczego nie mogę. Staram się natomiast rozwiać jakiegokolwiek nadzieje teatralne. Nie ma w tym niczego do oglądania, to co jest – albo może być – jest do osobistego aktywnego doświadczenia. Ludzie przychodzą z ciekawością,

z mniej lub bardziej trafnymi przeczuciami, ale i z lękiem, który paraliżuje. W takiej wstępnej rozmowie trzeba zrobić przynajmniej jeden krok w stronę wzajemnej ufności. Ja też się przecież boję, choć w przybliżeniu wiem, co mnie może spotkać. Poza tym udzielam podstawowych informacji technicznych. Na przykład, żeby przyjść w wygodnym, najlepiej starym ubraniu, a nie w garniturze, który szkoda by było uszkodzić czy zbrudzić.

– Kiedy się przekracza próg sali, w której odbywają się *Czuwania* człowiek nie tylko jest zalekniony, ma jeszcze poczucie bezbronności i bezradności...

– To naturalne. Skąpo oświetlona sala, jakieś postaci siedzące w milczeniu na podłodze. Nie



Jacek Zmysłowski, koniec lat siedemdziesiątych

wiesz, jak się zachować, więc oczekujesz pierwszego znaku. Siadasz usztywniony, spięty i zapadasz się w siebie, odgradzony od innych, nieswój, spuszczasz oczy albo rozglądasz się tylko ukradkiem... Faza, w której przynajmniej optycznie nic się nie dzieje, jest szczególnie trudna. I dla prowadzących, i dla przybyśzów. Jest to czas przełamywania obawy, powolne przebijanie się przez nieufność wobec samego siebie i innych, a potem powoli wchodzi się w działanie, stopniowo ogarniające wszystkich. Jest ruch, głos, dźwięk, czasem jakiś instrument. No i zupełnie pusta sala. I zdarza się – nie zawsze i nie dla każdego (co nie znaczy, że ktoś nie dał z siebie dość, może znaczyć, że my nie umieliśmy wyjść mu naprzeciw) – że przekracza się punkt, w którym kończy się to, co zaplanowane, wyuczone, przewidywalne. Dotyka się nieznanego, a zarazem oczywistego i naturalnego, to niesie...

– Czy jest to trans?

– Wyzwolenie spontaniczności czy wybuch energii ludziom naszej kultury może kojarzyć się, zresztą bardzo nieprecyzyjnie, z transem. Jeżeli z takim myśleniem wejdzie się w działanie, możliwe jest jedynie realizowanie naszego wyobrażenia o transie, a nie znalezienia własnej energii i spontaniczności. Tak samo stereotyp: „przez rytm – do radości i wielkiego hałasu” prowadzi w ślepy zaułek, przekształca się w karykaturę obrzędów społeczności pierwotnych; to jest najłatwiejsze, nie wymaga żadnego wysiłku. Odnalezienie własnych źródeł nie polega na imitowaniu czegoś, to musi być nieustanne szukanie sobą i w sobie (w swoim ciele) tego, co rzeczywiście własne. Jeżeli szukamy przez ruch, to jest on ciągłym pytaniem. I tu zaczynają się prawdziwe procesy, które nazywamy twórczymi. Takie działanie ciałem może być też rodzajem twórczej aktywności.

– Dla uproszczenia pozostajmy przy ruchu. Co daje człowiekowi takie doświadczenie?

– Bywa to tak, jakby człowiek nagle odkrył, że istnieje ruch, jego ciało w ruchu, że on może w tym rzeczywiście być, trwać, że jest w ciele taka energia, której się nie spotyka na co dzień; dla niektórych ludzi taki rodzaj doświadczenia jest zupełnie nieznanym. Najprostsza, jakby pierwszą reakcją jest zachłyśnięcie się tym, radość z odkrycia nieznanego zasobu, dalej szukanie ruchem innych, wyjście ku nim, współdziałanie, improwizacje. Potem się odkrywa, że to bardzo wyostrza dotyk, wzrok, słuch, po prostu zmysły – przywraca im pełną wrażliwość. Czasem działania przekształcają się w coś, co jest jak dziecinna zabawa, śmieszna, „niemądra”, której człowiek w zwykłej sytuacji by nie podjął; czasem dochodzi do erupcji radości, rozwibrowanej, „szaleńczej”. Różnie to przebiega: każdy jest przecież inny, różne są grupy.

– A czy nie jest tak, że ktoś wkracza w działania, choć czuje wewnętrzny sprzeciw, ale przecież głupio pozostać na uboczu? Czy wychodzenie z konwencji nie staje się nową konwencją?

– Nie mogę powiedzieć, że nie zdarzały się i takie sytuacje. Staramy się temu zapobiegać w trakcie działania, a w czasie rozmów z uczestnikami daję im znak o takim niebezpieczeństwie. Każde przymuszanie do działania nie tylko niesie groźbę całkowitego przekłamania swojej obecności, ale również jest niebezpieczne dla innych – fizycznie. Najczęściej wtedy wpada się na kogoś, ruch staje się wykalkulowany albo wszystko sprowadza się do zgrywu. Kiedy ruch jest organicznym działaniem ciała, nic takiego się nie zdarza. Może komuś wydać się to dziwne, ale tak rzeczywiście jest.

– Czy wasze działania nie są dla niektórych ażylem od życia, szukaniem chwili zapomnienia, ucieczki od rzeczywistości albo alternatywną propozycją na życie?

– Przecież ktoś, kto nie wszedł w pełni w działanie, a znalazł w nim tylko rodzaj relaksu, chwilowego odejścia od swoich codziennych spraw, nie może ponieść żadnej szkody. Czy może być to chwila zapomnienia? Może, ale nie tak, jak pod działaniem alkoholu. Czasem można to porównać do otrząśnięcia się z kurzu. Czasem – choć to jest poza jakimiś zamiarami terapeutycznymi z naszej strony, bo nie jesteśmy tu kompetentni – pomaga to niektórym w przełamywaniu kompleksów, poprzez rozpoznanie własnych prawdziwych możliwości. Alternatywą życia być nie może, bo przecież nasze przedsięwzięcia też do niego przynależą. Tyle, że sytuują się na przeciwległym biegunie potoczności.

– Realizujecie obecnie *Przedsięwzięcie Ziemia*. Ma ono swoje fazy. Wyjściową są *Czuwania*. Z tej serii spotkań, dostępnych praktycznie dla każdego, wybieriecie niektórych do plenerowych wielodniowych działań w fazach *Czynienie* i *Wioska*. Rozumiem różne konieczności, ale jest coś przykrego w takiej selekcji i zawężaniu kręgu „wtajemniczonych”.

– W pewnym okresie naszej działalności poteatralnej rzeczywiście krąg osób, które miały dostęp do naszych działań, był niewielki. Ale tamta wstępna faza wymagała właśnie takich ograniczeń. Począwszy jednak od Uniwersytetu Poszukiwań nie można już mówić w zasadzie o „kręgu wtajemniczonych”. Prowadzone w 1975 roku *Otwarcia* były dostępne prawie dla każdego zgłaszającego się. Mogę powiedzieć, że od kilku lat dążymy do jak największego poszerzenia możliwości uczestnictwa w naszych pracach. W *Special Project* mogło uczestniczyć zaledwie po kilkadziesiąt osób, przez *Przedsięwzięcie Góra* przewinięły się już setki.

Duże znaczenie miał fakt, że w *Nocnych Czuwaniach* – prowadzonych regularnie kilka razy w miesiącu – mógł uczest-

niczyć każdy, bez jakichkolwiek ograniczeń. Dlatego też przez to doświadczenie przeszła największa liczba osób. Podobna sytuacja jest teraz z *Czuwaniami*, dostępnymi nie tylko dla tych, którzy noszą w sobie gotowość pełnej aktywności.

Otrzymaliśmy propozycję przeprowadzenia tych spotkań także poza Wrocławiem i organizujemy serię *Czuwań* na Wybrzeżu⁴. Co do dalszych faz – jest to o wiele bardziej wyprawa w nieznanne. Wymaga poza tym wyjazdu z Wrocławia na kilka dni. Nie wszyscy zechcą, nie wszyscy mogą i nie wszyscy są gotowi wdawać się w taką przygodę.

Realizacja *Przedsięwzięcia Ziemia* planowana jest na dwa lata, ten rok zamknie pierwszy etap prac. W następnym częścię będziemy przebywać właśnie poza miastem, realizując *Czynienie* i w finalnym okresie *Wioskę*. Wydaje mi się, że duża część tych, którzy będą chcieli wziąć udział w tego rodzaju doświadczeniach znajdzie się w nich. Jest to kwestia czasu i warunków, w jakich będziemy działać. Jeżeli coś ma wyniknąć z tego, co nazywamy kulturą czynną i miałyby się to stać doświadczeniem powszechnym, to trzeba próbować wielu możliwości, przebadać dokładnie ten obszar. Dlatego nasza placówka nazywa go instytutem, a szukamy przecież nie sami, lecz z aktywnym udziałem ludzi spoza naszego szczupłego zespołu.

(1978)

⁴ Do realizacji doszło w dniach 2–17 maja 1978 roku w Pałacu Opatów w Gdańsku Oliwie. Zob. Osiński Zbigniew: *Występy gościnne Teatru Laboratorium, 1959–1984. Kronika działalności 1978–1984...*, s. 654. Por. ts [Skutnik T.]: *Teatr Laboratorium w Gdańsku*, „Punkt” 1979 nr 7, s. 202–204.